

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CENA PRENUMERATY:

W Suwałkach Rocznie 5 rbl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową " 6 " 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rbl.; za wiersz na 1-szej stronie 15 kop.
za wiersz petitowy 10 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudni.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Główna № 106.

CZAS odnowić prenumeratę na kwartał I-y 1908 roku
oraz zapłacić zaległą za poprzednie kwartały.

Zwracamy uwagę na podniesienie prenumeraty do 6 rubli rocznie dla zamiejscowych i 5 r. dla miejscowych prenumeratorów.

Uprasza się również o uregulowanie rachunków za ogłoszenia.

Wszystkim Prenumeratorom, Czytelnikom, Korespondentom i Przyjaciółom naszego Tygodnika z okazji świąt Bożego Narodzenia oraz zbliżającego się Nowego Roku przesyłamy serdeczne życzenia jaśniejszego jutra.

Redakcja.

List do Tygodnika Suwałskiego.

GRODNO, 3 (16) grudnia 1907 r.

Bardzo uprzejmie proszę Szanowną Redakcję „Tygodnika Suwałskiego“ o wydrukowanie w numerze najbliższym tego pisma słów następujących:

„ Za uorganizowanie uroczystości imienia mego, za poniesione na rzecz jej trudy, za depezę mi przesłaną, za wszystkie okazane mi względy życzliwe i uczucia drogie, przesyłam Suwałskim rodakom moim z głębi serca płynące: Cieszę się! chlubię się! dziękuję!

Z wysokim szacunkiem **Eliza Orzeszkowa.**



„Przed Gwiazdką“.

Zbliża się chwila, kiedy koło drzewka, jarzącego się światełkami, zbierze się rozbawiona dziatwa nasza, ucieszona otrzymanymi podarunkami. Chwila ta, kiedy tyle osób w przelotnym błysku radości o codziennych troskach zapomni, jest też chwilą wskazaną, aby pomyśleć o dziatwie biednej, nie łaknącej łakoci, ani iskrzących światełek, ale pragnącej powszedniego chleba nauki, garnącej się do blasku naszej rodzimej oświaty, której tyle lat była pozbawioną. Po tylu trudnych zamięgach o zebranie potrzebnego funduszu, udało się nam własnym kosztem założyć polską uczelnię i postawić ją na odpowiednim poziomie wykształcenia i wychowania. Doskonały zespół sił nauczycielskich i staranność dy-

rekcji dają nam zupełną gwarancję, że zakład stać może na wysokości swego zadania i młodzież naszą wychowa na użytecznych obywateli kraju.

Większość jednakże uczniów, dzieci niezamożnych mieszkańców Suwałk, nie jest w stanie opłacać wpisowego, co mogłoby nawet dalsze istnienie szkoły uczynić niepewnym, gdyby za nią nie stało polskie społeczeństwo; pod tem mianem mamy rozumieć nie te kilka zamożniejszych jednostek, na których ofiarność zawsze się oglądamy, lecz zespół wszystkich mówiących i czujących po polsku. Tu jest nasza siła i przyszłość. Niech zamożniejsi dają według swego uznania, ale niechaj wszyscy też płacą wedle swej możliwości, nawet ci, których synów częściowo lub całkowicie od wpisowego uwalniać mamy. Wtedy szkoła nasza będzie naprawdę wyrazem społecznej potrzeby, wtedy składki na szkołę będą zara-

zem przyczynić się do narodowego uświadomienia w łożeniu na cele krajowej oświaty.

Obecnie przy zbliżającej się gwiazdce, możemy znaleźć sposobność do oddziaływania na rozwój uczuć, u naszych dzieci, namawiając je, aby same ofiarowały część swych zabawek dla biedniejszych braci. Obecnie też musimy wszystkich naszych domowników i sługi powołać do jednej wielkiej, współczującej rodziny i wyjednać od nich choć najmniejsze, ale stałe, przy opłacie zasług potrącane, opłaty na rzecz Szkoły Handlowej. Gdyby wszyscy chcieli i umieli przemówić do serca tych, którzy dotąd nie brali żadnego udziału w ponoszeniu wspólnych ciężarów, toby z tych groszowych ofiar utworzył się fundusz dostateczny na kształcenie niezamożnych, a przytem powstałby duchowy pomnik narodowego zjednoczenia.

Udawalem się już w tym względzie do wszystkich moich oficjalistów i sług; żaden nie odmówił swego skromnego udziału, a każdy czuł się nawet zaszczycony moją prośbą. I te kilka rubli, które odtąd kwartalnie do powiatowego komitetu wpłacać będę, są dla mnie więcej warte od udziału, jaki ja sam co roku wnoszę, a będą więcej skuteczne, jeśli odezwa moja szerokiem echem rozejdzie się po naszej gubernji.

Suwalski generał-gubernator odezwą z dnia 10 listopada za № 2457 upoważnił mnie do urządzania zebrań powiatowych, gdzieby się zjeżdżali poborcy i protektorzy naszej szkoły i radzili, jak najlepiej zorganizować stałą regularną akcję poborową. Upoważnienie to jest jednakże warunkowane przedstawieniem nowego pozwolenia od warszawskiego generał-gubernatora do zbierania składek. Pozwolenie podobne już raz otrzymałem zaprzeszłego roku z kancelarji warszawskiego generał-gubernatora.

Obecnie, z powodu nowych przepisów, będę się starał o nowe podobne pozwolenie, a wtedy zcentralizowana działalność nasza zależeć już tylko będzie od dobrej woli tych wszystkich osób, do których Rada Opiekuńcza zwróciła się już o pomoc.

Gdyby tylko 80000 osób płaciło stale rocznie po 10 kopiejek, jużby były pokryte wpisy dla 80 biednych uczniów. A są prócz tego setki osób, które chętnie więcej płacić będą, byle im regularny pobór ułatwić. Stąd potrzeba miejscowych komitetów, dla których ogólna instrukcja już została opracowaną.

Oby w uroczystym dniu Bożego Narodzenia, jasna gwiazda przewodnia ukazała wszystkim jedyną drogę prostego i łatwego obowiązku narodowego, oby zaświeciła nad krajem naszym, zaciemnionym pomrokiem zniechęcenia i troski, promieniem lepszej nadziei.

Tomasz Potocki.



Słowa do kantaty, ułożonej na cześć Elizy Orzeszkowej.

*Zimowy szron posrebrzył włos,
Zmęczony wzrok zasnuwa mgła
I dźwięczny ton, serdeczny głos
Przytłumia dziś niedola zła.*

*I smutna wciąż melodia drga,
Tęsknoty dźwięk z twych płynie strun,
I serce drży i w oku łza,
Gdy spojrzysz w głąb Twych złotych dum!...*

*Ty patrzysz w dal i widzisz tam
Przyszłości świt, jutrzeńki blask;
Wprowadzasz nas do złotych bram,
Gdzie marzeń raj roznieca brzask!*

Śród tęsknych dum, uroczych snów

Z ŻYCIA.

S. jest to małe, typowo polskie miasteczko.

Największy ruch panuje na głównej, szerokiej i brudnej ulicy, gdzie w pobliżu rynku zgromadziło się kilkanaście ubogich sklepików o jaskrawo pomalowanych sztyldach. Czego niema na tych sztyldach! Czerwone cytryny leżą na szafirowych głowach cukru, pudełeczka z szuwaksem mieszają się pięknie z dużymi rogalami, obok kłosa z cukierkami figuruje kłębek szpagatu... Trochę dalej, na innym sztyldzie wiszą olbrzymie nożyce, godło krawca, i peleryna z futrzanym kołnierzem.

Na ulicy bawią się „w klasy“ obdarte dzieci i przysłuchują się piskliwym tonom katarynki, wygrywającej ogólnie znanego walca. A nad tem wszystkim wznosi się stary kościół, którego smukłe wieżyce dumnie strzelają pod niebiosa; jedyny to przedmiot, na którym zmęczony szarzyzną krajobrazu przechodzień z przyjemnością zatrzymuje dłużej oczy.

Ale S. posiada śliczne przedmieście. Jak dużo tu małych domków, zaopatrzonych w ganeczki, jak dużo ogrodów, pełnych stokrotek, pachnących fijołków i Bożego drzewka... A te wiśnie, obsypane białym kwieciem! Zdaleka wyglądają niby wielkie wonne bukiety.

Szczególniej jeden domek, stojący trochę na uboczu, kompletnie tonie w kwiatkach: do otwartych okien zaglądadają ciekawie liljowe kiście bzu, a droga, idąca do gościń-

ca, cała jest wysadzona wiśniami.

Na ganku siedziała młoda kobieta. Ciemne włosy, gładko zaczesane i ujęte na karku w zgrabny węzeł, odsłaniały ładne czoło; w tej chwili leżała na niem jakaś troska, a i w czarnych oczach palił się niedobry, posępny ogień, tak nie licujący z wesołym otoczeniem. Małemi, opalonymi rękami odsunęła od siebie niezacerowaną jeszcze sukienkę dziecka i uparcie wpatrzyła się w czarną głąb domu.

— „Teofilko—zawołała niecierpliwie—dawno tatko wyszedł do miasta“?

— „O, już dawno, mamusiu—odpowiedział dziecinnie głosik—, jak wracałam do domu ze szkoły, spokałam ojca koło Rutkowskich“.

— „Mój Boże—westchnęła kobieta—, za jakie grzechy spadła na mnie ta kara? Co on widzi ładnego w Zośce, że zapomina o mnie, o dzieciach, o honorze swoim? Tak nam dobrze było razem! Mieliśmy wszystkie warunki do szczęścia, bo i miłość wspólną, i dzieci, i pieniędzy trochę... a teraz przez tę włóczęgę coraz gorzej na świecie. Choroba!—zakłęła nagle w przystępie gniewu. Zazdrość paliła ją, nie mogła pozostać dłużej w domu. Narzuciła na skromną, perkalową sukienkę ciemną chustkę i wybiegła na drogę.

Powoli zapadał cichy, wiosenny wieczór. Od pola szedł zapach koniczyny i kwitnącego zboża. Chrabąszcze ze szmerem przecinały powietrze, a niektóre z nich uderzały w locie o rozpalone czoło Bronki.

*Przeszłości pieśń podnieca krew,
I krzepniem już i wierzym znów
W jaśniejszy los, w wolności siew!...*
*I żar tych łez, co serce żrą,
Nie boli tak, jak w przeszły czas,
I wspomnień nie, choć wichry rwą,
W ciśniejszy krąg zakuwa nas!*
*Na ziemi swej trzymamy straż,
I wierni jej będziemy stać...
Utrzyma dłoń ten sztandar nasz,
Pobudkę ty nam będziesz grać.*

St. St.

Kwestja kobieca.

Odczyt, wygłoszony przez p. A. Staniszewską w Czytelnicy naukowej d. 15 b. m

(Ciąg dalszy).

Kobieta na progu małżeństwa traci swe nazwisko. Dlaczego? Odpowiedź łatwa—jedno musi się utrzymać, męża albo żony. Historyczny rozwój instytucji małżeńskiej wskazał na mężczyznę, jako na osobę odpowiedzialną za czyny rodziny—kodeks usankcjonował tradycję. Czy jednak sankcja taka da się usprawiedliwić z punktu widzenia nauk przyrodniczych i społecznych, to rzecz zupełnie inna. Gdyby nazwisko interesowało tylko osoby zawierające związek małżeński, rzecz ta nie warta byłaby zastanowienia, ale nazwisko przechodzi na potomków, którzy rodzą się z matki i jej jedynie są niezaprzeczonymi potomkami; sankcjonuje to kodeks, pozwalając mężowi zaprzeczać ojcostwa w razie przyjścia na świat dziecka w nieodpowiednim czasie. Idzie on dalej—zabrania w niektórych wypadkach dochodzenia ojcostwa, pozwalając

zarazem na dochodzenie macierzyństwa, zabrania również wpisywania nazwiska ojca, bez jego zgody, do metryki dziecka nieślubnego. We wszystkich tych wypadkach figurować winno nazwisko matki. A teraz zapytam, dlaczego nazwisko matki utrzymuje się tam, gdzie, według moralnego pojęcia prawodawcy, z nazwiskiem powinna łączyć się hańba i wstyd, a ojca nazwisko występuje tam, gdzie metryka dowodzi jego prawomyślności małżeńskiej? Jakiem pojęciem wyjątkowej moralności i sprawiedliwości kierował się autor kodeksu, tworząc podobne artykuły? Czyż nie jest to prawo silniejszej pięści, która, dla siebie zabierając przywileje i władzę, słabszym rozdaje bóle i cierpienia?

Pojęcie sprawiedliwości kosmicznej i społecznej nakazywałoby w danym razie utrwalenie nazwiska matki, która jest źródłem pochodzenia człowieka, zarówno ślubnego jak nieślubnego. Wpłynęłoby to bezwątpienia na osłabienie pojęcia o różnicy pochodzenia kodeksowo-prawnego a naturalnego. Dziecko, przychodząc na świat, nie domyśla się zupełnie, czy jest radością i dumą, czy bólem i wstydem swej matki i nie zdaje sobie sprawy, w jaki sposób będzie figurowało w metryce. Prawo popełnia tutaj gwałt na niem, jakon a człowieku, wyrzucając je z grona ludzi, uznanych za normalnych, a życie późniejsze zbyt dokliwie różnicę tę wypisuje na jego skórze, karząc je za niepopelnione winy, starając się w jego oczach znowu potępić matkę, jej kosztem osłaniając ojca.

Część kodeksu, traktująca o związku małżeńskim, jest dość krótka, składa się bowiem tylko z 7 paragrafów, jest jednak bardzo wyraźną. Z tych siedmiu artykułów jeden tylko nie robi różnicy między mężczyzną a

Nie zważała na to. Rozgorzały wzrok posłała w dal, ku miasteczku, myśląc, że może ich dojrzy idących razem: jego, tego kochanego, lekkomyślnego męża i tę znienawidzoną Zośkę.

Rozbudzoną wyobraźnią widziała jej zalotne uśmiechy, poufałe dotknięcia ręki, słyszała ich śmiech swobodny i miłosne szepty. Ale gościniec był pusty—a wspaniała przyroda robiła swoje. Powoli ukołysała nerwy, zgasila niezdrowy błysk oczu, rozsunała mocno zaciśnięte dłonie... Coś bezgranicznie smutnego spłynęło na Bronkę i ciężkie, wielkie lzy potoczyły się po twarzy. Osunęła się na mokrą trawę i zapamiętała się na długą, długą chwilę.

A w miasteczku ukazywały się już gęsto rozrzucone światelka.

— „Co tam dzieci robią“—pomyślała nagle Bronka—biedne, muszą być głodne, a ja zapomniałam o nich zupełnie“.

Ciężko powstała z ziemi i chwiejnym krokiem posunęła się ku domowi.

Na ganku zatrzymała się chwilę, bo z ogródka dobiegła ją cicha rozmowa. Nadstawiła uszu i przysunęła się kocim ruchem.

— „Trzeba z tem raz skończyć“—poznała głos męża.—„Nie cierpię jej... jest przeszkodą do szczęścia... musimy kryć się ze swoją miłością, jak z ciężkim grzechem“...

— „Pójdę już,“ szeptał drugi głos.—Jestem nieostrożną, że odprowadziłam cię aż tutaj. Mogą nas zobaczyć i będą śmiechy, drwiny nieustanne.

„No, idź już, idź do swojej“—zaśmiała się dziewczyna—na mnie czas“.

Bronka nie mogła słuchać szmeru pocałunków i wsunęła się do mieszkania.

Przy stole, na którym paliła się stojąca lampa, siedziały dwie dziewczynki i pilnie czytały z jednej książki. Matka pochyliła się nad nimi, całując je serdecznie, następnie przyniosła im wieczórę. Chciała panować nad sobą, lecz nie miała na to dość siły; ręce jej drżały, kiedy nerwowo przesuwiała przedmioty, stojące na stole. Nie tknęła jedzenia, a widząc, że dzieci odsunęły talerz, zaczęła układać je do snu.

Ktoś wszedł do sieni i zamykał drzwi na zasuwkę, a po chwili stanął na progu pokoju młody, przystojny mężczyzna.

W milczeniu spojrział niechętnie na żonę i dzieci. Bronka spostrzegła to i zdecydowana podeszła do męża.

— „Gdzie byłeś cały wieczór? dlaczego uciekasz teraz z domu i nie masz nawet czasu spojrzeć na rodzony dzieci?“

— „A tobie co do tego, gdzie byłem?—odrzucił hardo Janek.

— Byłem, gdzie mi się podoba“.

— O, ja wiem, gdzie przysiadujesz,—mówiła coraz głoś-

kobietą.

Podług prawa mąż powinien kochać żonę, a ona powinna być mu posłuszną. Czyż prawodawca przypuszczał, że sprawiedliwość sądowa będzie zdolną rozważyć sumienie miłość, zaprzysiężoną zgóry na całe dziesiątki lat, kładąc na przeciwnej szalce—posłuszeństwo? Czyż mógł zapewnić, że ten, którego przeznacza kobiecie za opiekuna, będzie zawsze zdolny prowadzić ją w kierunku prawdy i cnoty, a zyskując władzę w rodzinie, zawsze godnym jej będzie na zasadzie wyższości umysłowej i moralnej? Zdaje się, że prawodawca był tego najzupełniej pewnym, skoro następnie narzuca żonie obowiązek mieszkania z mężem i towarzyszenia mu wszędzie, gdziekolwiek spodobą mu się przebywać. Nie uwzględnia on, że prawo to okupuje żona często kosztem swej ludzkiej godności, a jeżeli chce się z pod niego wyłamać, musi znów uzyskiwać pozwolenie sądowe, musi głośno wyjawiać pobudki swego żądania, wyciągać na jaw sprawy domowe, często tak przykre, że zmuszoną jest raczej cierpieć—a milczeć. Prawa i przywileje męża przechodzą na dzieci, prawa i przywileje żony pozostają tylko jej dożywotnią własnością.

Kodeks kryminalny jest więcej postępowym i, określając kary za popełnione przestępstwa, nie robi żadnej różnicy pomiędzy płciami. Uznaje on kobietę za dość rozwiniętą i doświadczoną, aby sama odpowiadała za wykroczenia przeciw ogółowi. Dziwna to rzecz zaiste, że prawodawca nie posunął dalej swego pojęcia o małoletności rozumu i charakteru kobiety i nie uwydatnił tego, karząc męża za zbrodnię, popełnioną przez żonę.

Tak wygląda małżeństwo, ta instytucja, łącząca dwoje ludzi nierozdzielalnym węzłem, który przeciąć może tyl-

ko śmierć. Że dwoje ludzi młodych i niedoświadczonych, którzy w tej chwili kochając się lub mając na względzie jakąkolwiek korzyść, składają lekkomyślnie przysięgę,— wytłomaczyć można łatwiej, niż latami doświadczony kościół i prawo, osiwiła nad rozpatrywaniem bólów i dolegliwości ludzkich, że taką przysięgę przyjmują, uznają ją za wieczną, a następnie nie unieważniają.

Nic to nie znaczy, że pod dachem węzłem małżeńskim związanej rodziny dzieją się dramaty straszne,—nic to, że taki przymus zobowiązany wywołuje czyny, gorszące i kościół i prawo—prawo karze i kościół karze, ale o tem, żeby małżonków uwolnić od współżycia, słyszeć nie chce. Dodać należy, że opinia społeczna karze najczęściej, zawsze prawie—kobietę

I oto w całej okazałości powołanie kobiety, ta zachęcająca obietnica, która ma wypełnić jej życie, stać się jego celem i zastąpić wszystkie jej dążenia, sama będąc alfą i omegą zagadki życiowej.

Kobieta, jako panna, zostaje samotna, nieprzygotowana zawodowo do zdobycia bytu ekonomicznego, pozbawiona miłości, której żąda jej natura, a do której prawo daje tylko małżeństwo. Jako mężatka, z wyznaczoną sobie zgóry rolą gospodyni i wychowawczynie, do czego też najczęściej nie jest przygotowaną, zależna materialnie i moralnie, najwyższy stopień szczęścia osiąga wtedy, kiedy umie stać się pieścidełkiem i najmiłszą rozrywką męża. Biada kobiecie, która usiłuje wyłamać się z pod uświęconej rutyny. (c. d. n.).



niej—u tej szwaczki, Zośki. Nie masz wstydu i sumienia... Straciłeś przez nią zajęcie, bo wymykałeś się z kancelarji i zaniedbywałeś robotę, rzucasz dla niej żonę i unieszczęśliwiasz dzieci.

— Ale dosyć tego, bo...

— „Bo co, boco?—podchwycił mąż—jeszcze słówko, a pożałujesz srodze!”

— „Janku, upamiętaj się—prosiła teraz Bronka—wspomnij na naszą przeszłość, na dawną miłość!.. bądź znów dobry, a ja ci wszystko przebaczę, zapomnę”.

— Ha, ha, ha—zaśmiał się szyderczo—idź precz!”

Bronka upadła na krzesło, chwytając się rozpaczliwym ruchem za głowę.

Dzieci, wystraszone, blade, patrzyły ze zdumieniem na rodziców; nic nie rozumiejąc, czuły, że tu się coś odgrywa, łamie.

Za oknem bzy kwitły i taki cudny był wieczór...

Od czasu, gdy straszna myśl przemknęła przez głowę Janka, spokój opuścił go zupełnie. Pogardzał sobą, bał się tych nowych, złych instynktów, które ujrzał w sobie, lecz myśl uparcie powracała do krwią ociekłych obrazów.

Oto znów nowa wizja: widzi leżącą na ziemi Bronkę, bladą, w rozrzuconych, ciemnych włosach, a na szyi sina pręga od duszących ją rąk.

— „Boże, zmiłuj się nademną—szeptał wtedy i uciekał w pole, gdzie spędzał całe długie godziny, daremnie

szukając ulgi w osamotnieniu, lub pił w miasteczku. Spokój jednak nie wracał.

Bronki teraz unikał. Każda jej wymówka, głos podniesiony i słowa skargi, któremi obrzucała męża przy każdej okazji, wprawiała go w nieopisany gniew. Czuł, że tak dalej żyć nie może. Złotowłosa Zośka stała mu ciągle w oczach...

I w pewne słoneczne południe plan dojrzał. Wstał z pod drzewa, gdzie palił papierosy jeden za drugim i zajął przez okno do mieszkania.

W białym porannym kaftaniku, ze splecionymi w dwa długie warkocze włosami, sprzątała jeszcze Bronka małe pokoiki. Ze stołu zbierały dzieci książki i zeszyty i składały je pośpiesznie.

— „No, dzieci, śpieszcie się—przemówił do nich przyjaznym głosem—lekcje już pewno rozpoczęte po pauzie, a daleko.”

Wskoczył przez okno i dopomógł dzieciom zaciągnąć paski.

Niecierpliwiał się i wyprawiał dziewczynki, ale one podbiegły jeszcze do matki, chcąc ją ucałować na pożegnanie.

Bronka wyciągnęła ku nim ramiona i dłużej niż zwykle trzymała je w uścisku. W tych trzech istotach, złożonych potężnym uczuciem, było tyle poezji, tyle słodkiego uroku, że nawet Janek uczył się wzruszonym. Lecz trwało to krótką tylko chwilę.

Z powodu odczytu p. A. Staniszewskiej.

Słusznie powiada p. A. Staniszevska w swoim odczycie, że „w charakterze człowieka silniej rozwinęła się dążność do zdobywania dobra materialnego, niż praw duchowych; że w celu powiększenia tego dobra człowiek zaczął posługiwać się drugim człowiekiem, słabszym, a mężczyzna—kobietą“. Objawy takiego poniżenia kobiety, wyzyskiwania jej słabości przez mężczyznę w całej pełni oglądały czasy przedchrześcijańskie; niewolę kobiety widzimy dziś u barbarzyńskich i półbarbarzyńskich (turcy i inne narody wyznania mahometańskiego) ludów, a i cywilizowane narody Europy w swoich kodeksach prawnych, jak również w zwyczajach społecznych, nie gwarantują należycie prawa kobiety. Głosy o zrównaniu kobiety z mężczyzną pod względem prawnym i społecznym należy zaliczyć do szlachetnych wysiłków ludzkości. To też z wielkiem jestem uznaniem dla p. A. Staniszewskiej, która za temat odczytu obrała kwestję kobiecą.

Nie myślę oceniać krytycznie referatu sz. prelegentki w zasadzie, zwłaszcza, że w chwili, gdy to piszę, nie ukazał się on w całości na szpaltach „Tygodnika“; pomówię tylko już w tej chwili, nie czekając końca referatu, o tem, co mnie (a sądzę, że każdego, obeznanego z dziejami chrystjanizmu) niepomiernie uderzyło. A mianowicie to, że sz. prelegentka, stanawszy blisko ujścia wartkiego potoku, nie chce nic wiedzieć o źródle, z którego potok bierze początek. Owszem, napotkawszy mimochodem i samo źródło, kategorycznie twierdzi, że te piękne wody nie stąd wypływają. Bo i proszę tylko posłuchać.

Sz. prelegentka, przebiegając historyczny rozwój kwestji kobiecej, musiała potrącić i o chrystjanizm.

Dzieci wybiegły, a Janek pomyślał: „Komedjantka! To tak, aby mnie przyciągnąć... Pozamykał drzwi na zasuwki i zwrócił się do żony. Ustawiała właśnie wagi, aby zważyć mięso, przyniesione rano na obiad; obok na stole stały ciężary pięcio i dziesięcio-funtowe. Janek zatrzymał oczy na tych ciężarach i nagle poprosił cichym głosem: — „Wyjmij z kufra czystą koszulę i kołnierzyk, muszę wyjść.“

— „Czy można wiedzieć dokąd? Może znów do tej zalotnicy, która nam życie zatrąła?“

— „Przestań! —głos Janka dźwięczał gniewem—mówię ci, daj koszulę!

Bronka umilkła i pochyliła się nad kufrem.

Za nią stał Janek z podniesioną w górę ręką, w której konwulsyjnie trzymał pochwycone ze stołu dziesięć funtów.

Już nic nie widział, nic nie rozumiał: czuł tylko, że teraz musi zamienić w czyn to, co przez ubiegłe dni snuło się ciągle we mgłę spowitym mózgu.

I strasznego ciosu nic nie wstrzymało.

W kałużę krwi, z rozbitą czaszką—upadła biedna Bronka.

Czas upływał, twarz pośród ciemnych włosów stała się coraz bledsza, bledsza...

A nad nią nieruchomy stał mężczyzna z wyrazem dziwnego osłupienia, zapatrzony w przestrzeń.

Czy słyszał jakie głosy, czy dojrzał Prawdę, lub

Każdemu, nieuprzedzonemu badaczowi dziejów wogóle, a kwestji kobiecej w szczególności, sam się narzuca fakt, że Ewangelia było „dobrą nowiną“ dla wszystkich uciśnionych, a więc i dla kobiety; że chrystjanizm nie tylko zrównał ją w prawach z mężczyzną, lecz postawił niewiastę na takim piedestale, o jakim bez Ewangelji nie mogłaby nawet zamarzyć. Można odmawiać boskiego charakteru chrystjanizmowi, co dziś, niestety, często się zdarza, lecz że on był onem „ziarnem gorczycznem“, z którego wyrosło wielkie drzewo równości, wolności, pojęcie wysokiej godności człowieka—nie wiem, czy wielu znajdzie się śmiazków, którzyby temu zaprzeczyć mieli odwagę. P. A. Staniszevska jednakże to uczyniła.

Oto jej słowa.

„*Chrześcijaństwo, podnosząc poziom moralny jednostki, wyzwalając ją z więzów materialnych życia doczesnego, nie dało jednak nic kobiecie.*“ Twierdzenie swoje p. A. Staniszevska popiera jakimś wymarzonem tekstem ze św. Pawła. Powiadam wymarzonem, *) gdyż sz. autorka nie cytuje, skąd tekst wzięty, a tekstu o podobnem brzmieniu w listach św. Pawła odszukać mi się nie udało. Przytoczony przez p. A. Staniszevską tekst brzmi: „Niech niewiasta uczy się w cichości i z całą pokorą, nie pozwalając bowiem, by niewiasta przez naukę panowała nad mężem.“ Jeżeli to ma być wyjątek, jak się można domyślać, z listu do Tymoteusza, to tak brzmieć powinien: „Niewiasta niech się uczy w milczeniu z wszelakiem poddaństwem. A nauczać niewieście nie dopuszczam, ani panować nad mężem.“ (I Tym. II, 11 i 12). Jak z kontekstu całego rozdziału widać, św. Paweł daje tu nauki swemu uczniowi Tymoteuszowi, jakie cnoty ma zalecać kobietom mężatkom. Cnotami temi są: pokora, milczenie i posłuszeństwo mężowi. I któżby śmiał

może jego dusza łkała nad zatraconem człowieczeństwem?

— „Mamusiu, czy jesteś? otwórz drzwi, bo zapomniałam książki, której koniecznie potrzebuje.“

Tupot dziecinnych nóżek i jasna główka zajrzała w okienko.

Cisza... i nagle w tej ciszy rozległ się rozpaczliwy krzyk i wołanie o pomoc. Wtedy Janek powoli zbliżył się do drzwi i otworzył je z zasuwki. Do zgromadzonych już ludzi rzekł spokojnie:— „Weźcie mnie—zabiłem żonę.“

* * *

Złote promienie zachodzącego słońca muskały rozkwitłe czeremchy i wiśnie, odbiły się w szybach pootwieranych wszędzie okien, zapaliły w nich snop drobnych iskier i pomknęły na jakiś wysoki, żółty budynek, bardzo brzydki i ponury. Tu wahały się moment, skacząc figlarne po odrapanym murze, wreszcie zajrzały ciekawie wewnątrz przez małe, zakratowane okno.

Jasne promienie ożywiły pusty, malutki pokój i padły na nieruchomo siedzącego człowieka. Zinruzył oczy i przesunął ręką po czole, chcąc odpędzić stamtąd jakąś myśl przykrą.

Po raz pierwszy od paru dni wstał z ławy i począł krążyć po małej przestrzeni, jak zwierzę zamknięte w klatce.

Taka cisza panowała w tym końcu więziennego gmachu, że słysząc było wyraźnie świergot rozmodlonych ptasząt.

Janek nasłuchiwał: lekki powiew wiatru doniósł aż

*) W innym miejscu sz. prel. powołuje się na nieistniejący list św. Marka do Efezjan.

twierdzić, że cnoty te dzisiejszym mężatkom są zbyt ciężkie? Jakimi powinni być dla swoich żon mężowie, Apostoł daje naukę na innym miejscu. „Mężowie mają miłować żony swoje, jako swoje ciała. Kto miłuje żonę swoją, samego siebie miłuje.“ (Efez. VI, 28).

Idealem małżeństwa, podług nauki Pawła św., jest związek dwojga ludzi na tak wielkiej miłości oparty, żeby z mężczyzny i kobiety stał się niejako jeden człowiek. Gdzie zaś jest kilkoro ludzi, chociażby dwoje, tam musi być jakiś porządek hierarchiczny; w porządku tym św. Paweł przyznaje pierwszeństwo mężowi, który jednakże, kochając swoją żonę jak siebie samego, nie uczyni jej prawom krzywdy, ani też żona, kochająca i kochana, nie będzie sobie uprzykrzała starszeństwa męzowskiego. Czyż można sobie wymarzyć idealniejsze małżeństwo, choćby po przeprowadzeniu „równouprawnienia“ w najszerszych granicach?

Co zaś do onego milczenia kobiet, o którym rzeczywiście mówi Paweł św., to ono dotyczy tego, że kobiety nie powinny brać się do publicznego nauczania w kościele, bo Chrystus, jakkolwiek miał w gronie gorliwych słuchaczek i kobiety, to jednakże żadnej z nich urzędu apostołskiego nie powierzył. Może dla wielkich trudów, związanych z apostołstwem, a za ciężkich dla natury niewieściej, może z innych powodów—On sam to raczej wiedzieć.

Chryścjanizm nie jest *teorią rewolucyjną*—to prawda; przy pomocy miecza nie przeprowadza on reform społecznych. Nauka Chrystusa działa jak rozsądny lekarz, który małymi dawkami usuwa chorobę z organizmu. Podobnie i chryścjanizm, powoli rugując występki i zaszczepiając zdrowe zasady, leczy organizm społeczny. Chryścjanizm nie zniósł ryczałtem, na przykład, niewolnictwa, lecz ogłosił zasady, przez wprowadzenie których w życie społeczne niewolnictwo musiało zniknąć. Nie przeprowadził Chrystus „równouprawnienia“ kobiet, lecz przywracając godność kobiety, jako dziewczycy, małżonki i matki, zaszczepił w społeczeństwo ludzkie pojęcia, naturalny rozwój których musi doprowadzić aż do „równouprawnienia“.

Że tu i owdzie nawet w społeczeństwach z *imienia* chrześcijańskich życie rozmija się z zasadami nauki

tu muzykę dzwonów. Tak, nie mylił się... to dzwony grają pieśń smutną, żalowaną, pieśń rozstania.

Coraz głośniejszy, głośniejszy... jak go boli głowa od tych dźwięków... jak duszno... jak dziwnie...

On wie, co znaczą te dzwony: tam niosą jego Bronkę od dzieci, od kochania... a on—zbrodniarz!

Runął na ziemię, łkając rozpaczliwie.

Nizkie namiętności, szarpiące duszę ludzką, spływały z temi łzami.

A dzwony grały pieśń dziwną, pieśń smutną...

* * *

Co to? Dramat? Z pod pióra mego takie wysnuwają się obrazy? Czyż zabrakło tematów wesołych, miłych, gdzie subtelnym dowcipem zabawić możnaby czytelników?

Lecz obrazek ten wzięty jest z życia. Czyż moja wina, że w życiu jest tyle dramatów? *F. B.*

Chrystusa lub nie chcą ludzie logicznych wyciągnąć z niej wniosków, to żadną miarą nie można czynić odpowiedzialnym za to chrześcijaństwo, jak nie można obwiniać je o to, że pomimo 19 wieków jego oddziaływania na ludzkość, aż dotąd są złodzieje i bandyci.

Szanowna prelegentka raczy mi wybaczyć to sprostowanie, które w obronie pokrzywdzonej chrześcijańskiej zasady uczynić czułem się obowiązany.

Ks. Justyn Staugajtis.

KORESPONDENCJE.

Z Augustowa.

W dniu 14 b. m. zmarła w naszym mieście ś. p. Elżbieta Jaworowska, w 35 roku życia, żona cieszącego się powszechnym uznaniem miejscowego lekarza. Ze śmiercią jej ubywa naszej nielicznej inteligencji siła czynna życia towarzyskiego i społecznego, ubył serce chrześcijańskie, gorąco polskie, umysł jasny i rozumiejący obowiązki pracy obywatelskiej. Należała ona do organizatorów naszego Koła Macierzy, a po założeniu takowego była gorliwym członkiem Zarządu. Śmierć jej okrywa ciężką żałobą męża i czworo dzieci.

Powołana do życia przed rokiem kasa pożyczkowo-oszczędnościowa pomimo wielu trudności rozwija się pomyślnie, dzięki energicznej działalności Zarządu. Powstała u nas przed dwoma tygodniami kasa wyznaniowa żydowska, tytułująca się II-gą kasą pożyczkowo-oszczędnościową, założona przez sjonistów. Kasa ta w celach konkurencyjnych ucieka się do szumnych reklam, drukując takowe aż w trzech językach. Na miejsce ustępującego z powodu nadwątlonego zdrowia długoletniego pracownika, a ostatnio burmistrza magistratu, p. Żółkiewskiego mianowany został p. Fox, obywatel naszego grodu, urzędnik komory celnej w Petersburgu. *Ant.*

LISTY DO REDAKCJI.

Od p. M. Zawadzkiego, skarbnika Towarzystwa opieki nad biednymi dziećmi polskiego pochodzenia w Carskiem-Siole, otrzymaliśmy list następującej treści:

Upoważniony jestem złożyć podziękowanie Suwalczanom za przyjęcie do serca potrzeb, mogących wynarodowić się dzieci dościszej a niezamożnej części kolonji polskiej w Carskiem Siole, któremi to właśnie opiekuje się Towarzystwo, mając na celu, między innymi, pobudowanie własnej szkoły.

Obecnie szkoła liczy 70 dzieci. Język wykładowy rosyjski. Religja, język polski, historia Polski wykładane są w języku polskim.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku i poważania

M. Zawadzki.

25 (12) listopada 1907 r.

KRONIKA.

Odczyt. Dziś w lokalu Czytelni Naukowej dalszy ciąg odczytu p. Stanisława Staniszewskiego o rozwoju demokracji polskiej w epoce porobiorowej.

Obchód jubileuszowy Elizy Orzeszkowej. W ubiegłą niedzielę wobec dość szczelnie zapełnionej widowni ciche i harmonijne tony orkiestry smyczkowej przy uroczystych

dźwiękach pieśni na cześć Jubilatki (patrz str. 2), wykonanej z siłą i zapałem, usposobiły publiczność do wysłuchania wyczerpującego odczytu o życiu i działalności Elizy Orzeszkowej. Autor skreślił dobitnie trudne warunki polityczne naszego kraju, w jakich Eliza Orzeszkowa rozpoczęła swoją działalność literacką. W dalszym ciągu wskazał ideały ogólnoludzkie i narodowe, które chciała zaszcześcić w swoim społeczeństwie, wyliczył główne utwory i zasadnicze ich cechy oraz zaznaczył wielką żywotność jej talentu, dzięki czemu zdołała w każdej dobie wyczuwać ducha czasu. Piękny wiersz Konopnickiej „Do Elizy Orzeszkowej”, wypowiedziany z głębokim odczuciem, był jakby wykończeniem pierwszych dwóch punktów programu.

Po dłuższej przerwie odegrano obrazek na tle nowelki z życia ludu białoruskiego — „W zimowy wieczór.” Gra amatorów wykazała dokładne i subtelne zrozumienie powierzonych im ról, wskutek czego całość wywarła silne wrażenie na słuchaczach, szczególnie ostatnia, o wielkim napięciu dramatycznym scena na tle smutnej melodii śpiewu uczestników wieczornicy.

Nastrojowem było i zakończenie uroczystości — portret Jubilatki w otoczeniu wybitniejszych bohaterów jej powieści. Portret ten odtworzył z fotografii jeden z uczniów miejscowej Szkoły Polskiej.

Zebrana publiczność w celu zaznaczenia swych głębokich uczuć dla czcigodnej Jubilatki wysłała telegram treści następującej: „Zebrany, aby uczcić Twe wielkie obywatelskie zasługi, ogół suwalski śle ci Czciogodna Pani wyrazy hołdu i głębokiej czci. Cześć Ci wielka Polko i Obywatelko!”

W odpowiedzi Eliza Orzeszkowa nadesłała do naszej Redakcji list, umieszczony na początku numeru.

Podziękowanie. Komitet, staraniem którego zorganizowano powyższy obchód, za naszym pośrednictwem przesyła wszystkim wykonawcom poszczególnych punktów programu oraz współdziałającym serdeczne „Bóg Zapłać.”

Odczyt. Dzielimy się z czytelnikami wiadomością, że w dniu 5 stycznia, w niedzielę w sali Resursy miejskiej (klub) będzie miał miejsce odczyt przyrodniczo-krajoznawczy z obrazami nikiącymi. Odczyt wypowie znany przyrodnik polski p. Kazimierz Kulwieć.

W Redakcji „Tygodnika” p. Stanisław Staniszewski złożył kwit biura telegraficznego na 1 r. 50 k. za depezę, wysłaną w dzień Jubileuszu do Elizy Orzeszkowej, oraz kwit pocztowy na 14 rubli, wysłanych na ręce Jubilatki dla p. Przełomskiego w Warszawie.

Z sądu. W dn. 12, 13 i 14 b. m. Sąd Wojenny Wileński na kadencji w Suwałkach rozpoznawał sprawę b. nauczyciela ludowego Józefa Kunickiego i włościan: Wincentego Wenzdowskiego i Bartłomieja Powadisa, oskarżonych z art. 279 ust. woj. o rozmyślne zabójstwo Adolfa Dełkusa i spalenie jego domu we wsi Dewoniszkach, pow. kalwaryjskiego.

Obronę za podsądnymi wnosili: za Kunickim — adw. przys. Roman, za Powadisem — adw. przys. Wisznicki, za Wenzdowskim — adw. prz. Broms.

Wyrokiem Sądu Wojennego podsądni skazani zostali: Kunicki i Powadis na karę śmierci przez powieszenie, Wenzdowski zaś na bezterminowe ciężkie roboty.

Wyrok ten, jak wiadomo, podlega confirmacji głównodowodzącego wojskami okręgu wileńskiego, który

mocen jest karę złagodzić; co do Powadisa sąd postanowił starać się o złagodzenie mu kary śmierci na bezterminowe ciężkie roboty. Obrońcy skazanych odwołali się ze skargą kasacyjną do Głównego Sądu Wojennego, przyjęcie której i odpowiednie skierowanie również zależą od decyzji głównodowodzącego wojskami.

Prześladowania Macierzy. Generał-gubernator warszawski nałożył w d. 29 list. n. st. karę 3000 rb. na Macierz za udział w zgromadzeniu ogólnym Macierzy osób, przybyłych z zagranicy. Zarząd Główny, po otrzymaniu wiadomości o wymierzeniu pomienionej kary, wyśtosował do generał-gubernatora podanie z wyświetleniem istotnego stanu sprawy i z prośbą o zniesienie kary, lecz podanie to generał-gubernator pozostawił bez skutku.

Kancelarja generał-gubernatora odezwą z d. 7 grudnia n. st. odmówiła pozwolenia na wydawanie przez Macierz własnego organu.

ZAWIESZENIE MACIERZY. Generał Gubernator Warszawski zawiesił działalność Polskiej Macierzy Szkolnej i wszystkich jej Kół w całym kraju.

Nowe pisma. Od 1 grudnia powstały w Warszawie dwa nowe tygodniki: „Wieś Polska” i „Wolne Słowo”. „Wieś Polska” — pismo ilustrowane, przeznaczone dla ludu. Pierwsze numery tego pisma odznaczają się obfitością i dobozem artykułów oraz treściwym popularnym wykładem. Z tych względów powinno ono prędko zjednać szerokie zastępy czytelników wśród ludu naszego. Cena z przesyłką 4 ruble rocznie.

„Wolne Słowo” tygodnik bezpartyjny, niezależny pod redakcją p. Leo Belmonta. Zwolennicy śmiałego, krytycznego sądu mogą znaleźć tu treściwe odzwierciedlenie życia społecznego, politycznego, literackiego i naukowego. Prenumerata z przesyłką wynosi 4 r. rocznie.

„Vilniaus Aušra”, litewskie Towarzystwo oświatowe założyło już oprócz dwuklasowej szkoły w Wilnie przy kościele św. Mikołaja, również na prowincji szkoły następujące: w Bogusławiskach, Żoślach, Owancie, Worniach Uzwentach, Pompianach, Krokach i Towianach.



KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

Do Niezależnego!

Jakże mile przemawiasz, jak czule, jak słodko! aż mnie rozpacz przenika, że... nie jestem Kotką. Jak pragnę dobrych łowów, jak mi... marzec miły... do rozwiania Twoich złudzeń, braknie mi wprost siły. Lecz, niestety, kolego!! chyba rozkaz z rajy mógłby zmiany dokonać mojego rodzaju! Ale to nie przeszkoda i co idzie zatem, mogę ci być, jak Sokół, przyjacielem-bratem, a jeżeli mi oddasz tą samą zapłatę, przyrzekam, że Cię nigdy nie udrapię za to! Lecz jeśli mi kto czynić zechce brzydkie psoty... pokażę wnet pazury, jakem Kot nad Koty! Bo dziś stanowi, bracie, najlepszą zabawę, jak się komuś przydepce jego dobrą sławę; nie potrzeba do tego specjalnych meklerów, bo u... nas... to przywilej starych kawalerów!!!!... A na takie stworzenia nie sokolich lotów, lecz potrzeba drapieźnych i odważnych kotów.

Iii... co tu dużo mówić, sam wiesz dobrze o tem, może uda się i Tobie przyjazń

z... Czarnym Kotem.



O F I A R Y :

Na Macierz Szkolną. P. Kazimierz Zaleski z Simna—1 r. 50 k. (składka roczna), Marja Zaleska—1 r. 50 k. (składka roczna), Witold Sokołowski, adw. z Wilna—5 r.

Na wpisy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej.

Pp. Zalescy z Simna—2 r., p-i Kamilla Borzysławska—1 r. 50 k., p. Sokołowski, adw. z Wilna—20 r., p. Marja Gerlachowa z Poggierniewa zamiast podarków na gwiazdkę—15 r., pp. Marja i Leontyna Pawłowiczówny na ręce Dyrektora Szkoły—50 r.,

Na wpisy dla niezamożnych uczennic pensji p-i Żulińskiej!

Uczennice IV klasy zamiast laurki w dniu imienin p. Makarewiczówny składają—1 r.

Ogłoszenia.

Jest do sprzedania dom z placem i ogrodem przy ulicy Kowieńskiej № 23.
2—3

! NA CZASIE !

Zbliża się czas świąteczny,
A z nim ambarasy,
Gdzie lepiej kupić różne
Świąteczne frykasy.

Więc od sklepu do sklepu

Chodzą gospodynie,

Ze trudne tanie kupno,

Widać po ich minie.

Rozjaśnijcie obliczcie,

Moje piękne panie!

Ja powiem, gdzie towary

! I przednie i tanie!

A więc mnóstwo zwierzyny,

Masło, sery, miody,

Szynki, kiełbasy, indyki

Przedziwnej urody,
Nieopierzone gąski,
Kaczki, soki grzyby,
Bywają nawet świeże

I wędzone ryby.

Specjalny dział najlepszych

Wszelakich słodczy,

Duży wybór pierników,

A jak kto sobie życzy

Figi, daktyle, orzechy,

Wedłowskie karmelki,

Czekolada, kakao—

Wybór bardzo wielki!

Dla wszystkich z okolicy

Jak i dla Pań miejskich

Poleca swe towary

SKŁAD PRODUKTÓW WIEJSKICH

ULICA GŁÓWNA № 73.

Syndycy Tymczasowi

masy upadłości Owsieja M. Buraka, na zasadzie art. 514—516 Kod. Handl. i zgodnie z decyzją Sędziego-Komisarza masy z dnia 22 listopada (5 grudnia) r. b., wzywają tych wierzycieli upadłego, których tytuły wierzytelności były przez Syndyków sprawdzone i do passywów masy przyjęte, aby w dniu 10/23 Grudnia 1907 roku o godzinie 10 rano stawili się do sali wydziału Karnego Sądu Okręgowego Suwałskiego w celu wysłuchania sprawozdania Syndyków tymczasowych, zaakceptowania rachunków, oraz dokonania wyboru Syndyków ostatecznych.

Suwałki d. $\frac{22 \text{ Listopada}}{5 \text{ Grudnia}}$ 1907 r.

Syndycy Tymczasowi

Adwokat Przysięgły
Walery Roman.

Adwokat Przysięgły
Tadeusz Wisznicki.

Abram Połoniecki.

Berko Kuklański.

Judel-Lejba Lipski.

W MAGAZYNIE BŁAWATNYM

S. ROSENZWEIGA

rozpoczęła się

DOROCZNA

WYPRZEDAŻ RESZTEK.

200 RUBLI MIESIĘCZNEGO dochodu może każdy osiągnąć.

Oferty dla „K. R. 200“ nadsyłać

do Biura Ogłoszeń UNGRA

Warszawa, Wierzbowa 8.

Okolo 100 rubli zarobić może

każdy umiejący czytać i pisać po polsku.

Zapytania w języku polskim nadsyłać pod

adresem: Karlsruhe (Baden), Postfach № 25.

№ 5022—2—5

Udzielam lekcji poprawnej konwersacji

JĘZYKA NIEMIECKIEGO.

EMMA RUTKOWSKA.

Ulica Szosowa, 99^{II}.

Papiery procentowe, banknoty i monety zagraniczne kupuje i sprzedaje, asekuruje pożyczki premjowe i wogóle załatwia wszelkie operacje bankierskie

Dom Bankowy S. Gliksztejn w Suwałkach

ulica Główna, dom własny № 13.

5—6

Zarząd Szkoły podaje do wiadomości, iż podania o ulgi lub uwolnienie od wpisów za II półrocze roku szkolnego 1907—8 składać należy w sekretarjacie Szkoły do dnia 1 lutego. Podania złożone po terminie powyższym rozpatrywane nie będą.

W im. Zarządu Zygmunt Gąsiorowski.

Tapicer Roman Szafranowski

Ulica Główna, dom W-go Zawadzkiego.

KOMPLETNE URZĄDZANIE MIESZKAŃ.